

MARIA STOCHLIŃSKA (Z D. BĄCZEK) ur. 1919; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Rodzina i dom rodzinny
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin rodzina dom rodzinny Dolna Panny Marii

Rodzina i dom rodzinny

Urodziłam się w Lublinie na Dolnej Panny Marii pod numerem 14 w 1919 roku, 9 września - same dziewiątki 9.9.1919. W tym domu, co ja się urodziłam, to tam nie było Żydów. Tam byli sami Polacy, chociaż na Dolnej zdarzało się kilka rodzin, które mieszkały, ale przeważnie tam mieszkali Polacy. Później z Dolnej Panny Marii 14 w 1932 r. przenieśliśmy się na ulicę Dolną Panny Marii 35. Tam mój ojciec kupił dom i tam żeśmy mieszkali. Dokładnie nie pamiętam, chyba w 1934, ojciec mój kupił plac przy ulicy Granicznej i tam też zaczął budować dom i tam mieszkałam do wyjścia za mąż, do 1941 roku. W 1941 roku ze strachu wyszłam za mąż, bo wtedy zabierali wszystkich do Niemiec. Były łapanki. Niesamowicie się bałam. Bałam się bardzo tego wszystkiego. W ogóle na ulicę się bałam wyjść, a pracowałam u Bertrama. To był ogromny sklep: konfekcja damska i męska w Hotelu Europejskim. A przed wojną to był też niesamowity strach. Kopali rowy w Saskim Ogródzie, na Placu Litewskim to samo - przecież doły kopali ludzie. Ja nie kopałam, bo ja pracowałam właśnie w tym sklepie, to już w tym sklepie człowiek siedział. Popłoch był niesamowity. Każdy się bał, że będą nas wszystkich gazować, bo w 1935 roku były takie próby lotnicze i oni gazem straszili nas, że będą puszczać imperyt (wł. iperyt). To przecież ziemia się paliła podobno do 10 cm. Wszystko płonęło, każdy był przestraszony niesamowicie. Chodziłam do szkoły tak, że w te dni co chodziłam do szkoły, to miałam przerwę w pracy. Chodziłam na 22 Lipca w ciągu tych godzin i bez przerwy mówiliśmy: silni, zvarci, gotowi, nie oddamy ani guzika, nie oddamy tego, tamtego, a później okazało się, że w pierwszych dniach wojny cały rząd uciekł.

Na Lubartowską to ja się przeprowadziłam w 1942 roku, kiedy Żydów już zabrali. Już nie było getta, a wcześniej, w 1941 roku, jak żeśmy się pobrali, mieszkaliśmy na Podwalu u sióstr Kanoniczek. Tam mój mąż był krawcem i tam pracował. Miał na imię Jan. Wojna wybuchła i ten strach i to wszystko, bo zabierali przeważnie młodych. Ja się bałam, że mnie wywiozą do Niemiec, to wyszłam za mąż. Kiedyś to byłam nawet niebrzydką podobno dziewczyną, to wyszłam za mąż za kogoś, kto mi się trafił, bo ci chłopcy, z którymi ja chodziłam, to wszystkich zabrała wojna, wszyscy albo gdzieś wyjechali, albo zginęli na tej wojnie tak, że ten mój mąż ... tak że wyszłam, bo się bałam ... i mężczyźni się bali, a jak się wyszło za mąż, to przez pół roku nie zabierali do Niemiec i to ratowało. Moja córka się urodziła w 1942 roku, 2. kwietnia, a myśmy się wprowadzili na Lubartowską 3 lipca 1942 roku, tak że wtedy ona była maleńka.

Data i miejsce nagrania	2000-05-05, Lublin
Rozmawiał/a	Bartosz Dyląg
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"